

# Antykoncepcja prowadzi do aborcji

**W**wielu środowiskach, szczególnie w mediach, promuje się fałszywy pogląd, jakoby poprzez antykoncepcję można było wyeliminować aborcję. Prawdą jest, że promowanie stosowania środków antykoncepcyjnych oraz powszechne ich stosowanie, prowadzi w skali społecznej nie do spadku, lecz do wzrostu liczby aborcji. Trzeba podkreślić, że niektórzy błędnie określają środki wczesnoporonne jako antykoncepcyjne np. „the morning after pill” (tzw. pigułka po stosunku), RU-486 czy spiralę wewnątrzmaciczną (IUD), czy też pod określeniem „regulacja miesięczki” ukrywają aborcję. Ta błędna klasyfikacja powoduje zafałszowanie statystyk, które np. w Holandii wykazują stosunkowo niską liczbę aborcji – wskutek pominięcia abortywnego działania spiral i pigułek hormonalnych.

Poniżej podajemy tylko kilka wypowiedzi ekspertów (zarówno tych opowiadających się za ochroną życia ludzkiego od poczęcia, jak i tych, którzy akceptują aborcję), jednoznacznie wskazujących na związek przyczynowo-skutkowy między antykoncepcją a aborcją.

## **Prof. dr Christopher Tietze jeden z najbardziej doświadczonych statystyków zajmujących się tematem aborcji na świecie:**

„Należy oczekiwać wysokiej korelacji pomiędzy doświadczeniem abortyjnym a doświadczeniem antykoncepcyjnym w przypadku populacji, w których zarówno antykoncepcja, jak i aborcja są dostępne. (...) Większe prawdopodobieństwo posiadania doświadczenia aborcji występuje u kobiet, które stosują antykoncepcję”. (cyt. za: Clowes Brian, *Facts of Life*, Human Life International, Front Royal, Virginia 1997, p. 58)

## **Dr Judy Bury**

### **w 1981 r. stwierdziła:**

„Istnieją jednoznaczne dowody, że wbrew temu, co wydawałoby się do przewidzenia, promowanie stosowania środków antykoncepcyjnych prowadzi do wzrostu liczby aborcji”. (cyt. za: „Sex Education for Bureacrats”, *The Scotsman*, 29 June 1981)

## **Prof. dr Janet E. Smith z Uniwersytetu w Dallas w USA:**

„Istotną różnicą pomiędzy antykoncepcją a naturalnym planowaniem rodziny jest fakt, że kobiety poddające się aborcji w większości stosowały antykoncepcję, natomiast kobiety, które stosują naturalne metody planowania rodziny, prawie nigdy nie usuwają ciąży. Te, gdy zachodzą w nieplanowaną ciążę, w pełni ją akceptują.

Antykoncepcja usuwa ze stosunku seksualnego element prokreacji. Sprawia, że ciąża wydaje się raczej wypadkiem niż naturalną konsekwencją, na którą ludzie odpowiedzialni powinni być przygotowani. Wtedy aborcja staje się rozwiązaniem problemu niechcianej ciąży. Antykoncepcja umożliwia utrzymywanie stosunków seksualnych tym kobietom, które nie są gotowe na zajmowanie się dzieckiem. Kiedy zachodzą w ciążę, mają pretensje do nienarodzonego dziecka za to, że wkroczyło w ich życie i uciekają się do aborcji. (...)

Jest faktem, że ten sam system przekonań i postawa psychologiczna, która dopuszcza antykoncepcję, chętnie również dopuszcza aborcję”. (cyt. za: Smith J. E., *The connection between contraception and abortion*, The Rescuer, Vol. VII, No 4, 1993).

Dla potwierdzenia przytoczonych powyżej stwierdzeń ekspertów prezentujemy kilka danych statystycznych:

## **Francja**

Z badań przeprowadzonych na 163 kobietach, które poddały się aborcji we Francji, wynika, że 46% z nich na 6 miesięcy przed aborcją stosowało pigułkę antykoncepcyjną bądź spiralę IUD, 20,5% używało prezerwatyw, 10,1% innej metody zapobiegania ciąży, a jedynie 13,7% kobiet wcale nie stosowało antykoncepcji. Zaraz przed aborcją 25,2% nie stosowało żadnej metody, 23,2% stosowało pigułkę, 9,4% spiralę IUD, 23% prezerwatywy, 19,2% inne metody (Bajos N., Lamarche\_Vadel A., Gilbert F., Ferrand M., *Human Reproduction* 2006, Vol. 21, No. 11).

Z innych badań, przeprowadzonych na 14 704 Francuzkach wynika, że wśród 1034 kobiet, które zaszły w nieplanowaną ciążę lub poddały się aborcji w ciągu ostatnich 5 lat,

65% stosowało antykoncepcję (21% stosowało pigułkę antykoncepcyjną, 9% spiralę, 12% prezerwatywę a 23% inną metodę) (Bajos N., Leridon H., Goulard H., Oustry P., Job-Spira N., *Human Reproduction*, 2003, Vol. 18, No. 5).

## **Australia – Nowa Zelandia**

Większość kobiet, która poddaje się aborcji, używa w chwili poczęcia środków antykoncepcyjnych – dowodzą uczeni z australijskiego Uniwersytetu Flinders w Adelajdzie.

Badanie przeprowadzone wśród 3,4 tys. kobiet przeczy teorii mówiącej, że najlepszym sposobem na ograniczenie liczby aborcji jest szeroko dostępna antykoncepcja.

Profesorowie Wendy Abigail, Charmaine Power i Ingrid Belan wykazali, że około 70 proc. uczestniczek badania, które dokonały w ciągu ostatnich 10 lat aborcji w jednej z klinik w Adelajdzie, używało środków antykoncepcyjnych w chwili poczęcia dziecka. 36 proc. przyznało, że ich partnerzy używali prezerwatywy, 28 proc. respondentek uciekało się do różnych hormonalnych środków antykoncepcyjnych, a 3 proc. stosowała naturalne metody regulacji poczęć („Australian and New Zealand Journal of Public Health”, 2008, 32 (3), 230-237).

## **Szwajcaria**

„Według danych Centrum Informacji o Rodzinie i Antykoncepcji (CIFERN), odsetek kobiet stosujących pigułki antykoncepcyjne i prezerwatywy oraz zgłaszających się do aborcji w 1990 r. wyniósł 49 proc., a w 1992 aż 73 proc.” (cyt. za: „Medizin und Ideologie” nr 1/2002, s. 45)

## **Wielka Brytania**

W ośrodku abortyjnym M. Stopes w Leeds, w ciągu 5 lat zapytano 4666 kobiet, które poddały się aborcji, o przyczynę ich zajścia w ciążę. 46,6 proc. odpowiedziało, że zaszły w ciążę wskutek zawodności prezerwatyw. (por. *British Journal of Family Planning*, 22, 1996, 6-8)

Jedną z przyczyn aborcji–zabijania poczętych dzieci jest propagowanie przez media fałszywego mitu o rzekomej prawie stu procentowej skuteczności antykoncepcyjnych środków. Wielu, nie tylko młodych, wierzy tej nieuczciwej reklamie i podejmuje współżycie seksualne a „zaskoczeni” nieskutecznością metody podejmują decyzję o zabiciu „nieplanowanego” dziecka. Wbrew obiegowym opiniom nie ma stu procentowo skutecznej metody antykoncepcyjnej. Prawdą jest natomiast, że ekologiczne metody naturalne: metoda termiczna, objawowo-termiczna i metoda objawowa (metoda Billingsów) mają wysoką skuteczność. Szczególnie naganne jest przemilczanie przez media wyników badań nad wysoką zawodnością antykoncepcji u młodych ludzi. W liberalnej, demoralizującej młodzież prasie, nie podaje się takich informacji.

## Wysoka zawodność antykoncepcji (głównie wśród młodzieży):

– 50% nastolatków mieszkających razem doświadcza zawodności w ciągu roku stosowania antykoncepcji (a 30% w ciągu roku zaraża się chorobą przenoszoną drogą płciową) (Dinerman L., Wilson M., Duggan A., Joffe A., *Archives of Pediatrics & Adolescent Medicine*, 1995, 149 No. 9).

– 47% młodocianych niezamężnych kobiet mieszkających razem z partnerem doświadcza zawodności środka antykoncepcyjnego (Haishan Fu, Darroch J., Haas T., Rajnit N., *Family Planning Perspectives*, 1999, 31 (2): 56-63).

• W BMJ (*British Medical Journal*) opisano badania, wykazujące, że 52% osób badanych zdarzyło się pęknięcie lub ześlizgnięcie prezerwatywy w ciągu 3 miesięcy przed badaniem (Kelly J., A. Grazioli, BMJ, 1996, 312).

• W Stanach Zjednoczonych 25-47% zapomina zażyć przynajmniej jedną pigułkę antykoncepcyjną w ciągu cyklu. Z badań francuskich wynika, że 27% badanych kobiet zapomniło zażyć pigułkę w ciągu 4 tygodni. Gdy badania tego problemu prowadzono nie na podstawie opinii kobiet, lecz regularność stosowania pigułki antykoncepcyjnej mierzono elektronicznie, wykazano, że jedynie 19-33% kobiet nie zapomniło zażyć pigułki w ciągu miesiąca (w porównaniu do liczby opartej na deklaracjach kobiet: 53-59%) (Moreau C., Bouyer J., Gilbert F., *Perspectives on Sexual and Reproductive Health*, 2006, 38).

• „W Stanach Zjednoczonych 60 proc. cięż (3,1 mln rocznie) to ciąże nieplanowane. 47 proc. z tych cięż powstaje, gdy kobieta stosuje antykoncepcję. Tak wysoki wskaźnik jest szczególnie zaskakujący wobec niskiej zawodności przypisywanej długoterminowym metodom antykoncepcyjnym oraz wobec faktu, że antykoncepcję doustną stosuje 73 proc. wszystkich Amerykanów stosujących antykoncepcję w ogóle” (Potter L. S., *Obstetrics & Gynecology*, 1996, Vol. 88, No 3, Suppl).

• „W ciągu całego życia statystyczna kobieta doświadczy 1,8 raza zawodności środków

**Zawodność antykoncepcji wśród niezamężnych nastolatków w ciągu roku (w proc.)**  
na podstawie badania National Survey of Family Growth 1995 (przeprowadzonego na 10 847 kobietach w USA) (Haishan Fu, Darroch J., Haas T., Rajnit N., 1999, op. cit.).

Metoda antykoncepcji	niski status socjoekonomiczny		wyższy status socjoekonomiczny	
	nie mieszkający razem	Mieszkający razem	nie mieszkający razem	Mieszkający razem
Pigułka	12,9	48,4	7,6	31,4
Prezerwatywa	23,2	71,7	14,0	51,3

Z danych opublikowanych przez Amerykańską Akademię Pediatrii w „Pediatrics” (Vol. 104, November 1999) wynika, że zawodność stosowania hormonalnej pigułki antykoncepcyjnej u nieletnich kobiet jest kilkanaście razy wyższa w stosunku do zawodności u kobiet dojrzałych i dochodzi do 15 proc.

### Skuteczność antykoncepcyjna prezerwatyw: odsetek (%) kobiet zachodzących w ciążę podczas stosowania prezerwatyw przez rok.

Źródło	Skuteczność w warunkach idealnych	Skuteczność w warunkach typowych
FDA (Consumer-Friendly Birth Control Information) 1997	3%	14%
The Alan Guttmacher Institute-AGI (Facts in Brief) 2000	3%	16%
CDC, MMWR 48 (47); 1073-80, 1999	3%	14%
WHO Fact Sheet No. 243, June 2000	–	10-14%

### Zawodność antykoncepcyjna prezerwatyw w określonych grupach (liczona jako liczba niezaplanych ciąż występujących u 100 kobiet stosujących prezerwatywy w ciągu roku) KOBIECY UBOGIE

wiek	zamężne				niezamężne, nie żyjące w konkubinacie				żyjące w konkubinacie			
	<20	20-24	25-29	>=30	<20	20-24	25-29	>=30	<20	20-24	25-29	>=30
	23,1	20,6	16,6	10,7	23,2	22,7	23,6	14,9	71,7	41,1	23,7	19,5

### KOBIECY ŚREDNIOZAMOŻNE

wiek	zamężne				niezamężne, nie żyjące w konkubinacie				żyjące w konkubinacie			
	<20	20-24	25-29	>=30	<20	20-24	25-29	>=30	<20	20-24	25-29	>=30
	13,9	12,3	9,8	6,2	14,0	13,7	14,3	8,8	51,3	26,1	14,3	11,7

źródło: Family Planning Perspective, 1999, 31 (2)

antykoncepcyjnych” (Trussell J., Vaughan B., *Family Planning Perspectives*, 1999, 31 (2)).

**Musimy z mocą podkreślać, że antykoncepcja nie tylko nie prowadzi do zmniejszenia liczby aborcji, lecz do jej zwiększenia, a jej promowanie skutkuje wzrostem zabójstw po-**

**czętych dzieci i późniejszymi cierpieniami fizycznymi i psychicznymi kobiet-matek (syndrom postaborcyjny).**

**dr inż. Antoni Zięba  
Prezes Polskiego Stowarzyszenia  
Obróńców Życia Człowieka**

## Świadczenia

# Zabiłam dziecko

**K**ujonem zostałam z musu. Wiedza była moją jedyną szansą na wyrwanie się z małego miasteczka. Szansą na lepsze życie. Dlatego po maturze chciałam zdawać na prawo. Nie wyobrażałam sobie, że cokolwiek pokrzyżuje moje plany.

Ale kujonom też zdarza się miłość. Piękna, mądra, odpowiedzialna. Andrzej, mój facet, uczył się w technikum. Prócz uczucia łą-

czył nas wspólny plan: zdać maturę i wyjechać na studia w wielki świat. On wybierał się na warszawską politechnikę, ja na wymarzone prawo. Dlatego nasz związek oparliśmy na zasadzie: uczucie jest ważne, ale nauka ważniejsza. To nasza szansa. Oczywiście, spotykaliśmy się. Kino, czasami impreza albo seks, kiedy Andrzej miał wolną chwilę. Cały czas brałam tabletki antykoncepcyjne.

Musiałam mieć pewność, że nic się nie zdarzy. Kiedy w październiku spóźniłam mi się okres, tłumaczyłam to przemęczeniem. Te ciągłe powtórki, klasówki – myślałam. Poza tym złapałam paskudną anginę. Wreszcie dostałam okresu. Był krótszy i skąpszy niż zwykle, ale nie zwróciłam na to uwagi. Przemęczenie i choroba rozwalają organizm. W listopadzie okresu już nie miałam. Dla świętego spokoju poszłam do lekarza.

## Wyrok dożywocia

Ginekolog nie miał wątpliwości. Ciąża. Siódmy tydzień. Tłumaczył, dlaczego tabletki nawaliły. Że antybiotyki, choroba...

Dla mnie to był wyrok. Zadzwoiłam do Andrzeja. Nie wierzył. Myślał, że żartuję. Że sprawdzam, jak się zachowa. Przecież brałaś tabletki, powtarzał. Przecież miało być spoko... Tej nocy nienawidziłam świata. Siebie. Z rozpaczyny wyłam do samego rana. Dlaczego, skoro tak bardzo dbałam o to, aby nie wpaść. Ciągłe faszrowałam się prochami, uważałam i co? I będę łązić z brzuchem. Będą mnie wytykać palcami. Nie pójdę na studia. Zostanę tu na zawsze. Z dzieckiem, z mężem, z byle jaką pracą. Nigdy i nigdzie się nie wyrwę. No, bo przecież nie usunę ciąży. Nie zabiję własnego dziecka. Nie dlatego, że jestem taka wierząca. Nie jestem. Ale usunąć? Nie. To niemożliwe... Jakież takie... nieprzyzwoite. Następnego dnia rozmawiałam z Andrzejem. *Co teraz? Kiedy powiemy rodzicom?* – pytałam. Mówiłam coś o studiach zaocznych, o pomocy rodziców. Andrzej milczał. *Usuń* – usłyszałam w końcu. *Usuń, dam kasę* – powtórzył. Nie wierzyłam własnym uszom. Poczulałam ścisk w gardle. Nie mogłam wykrztusić żadnego słowa. Niczego. On ze łzami w oczach zapewniał, że mnie kocha. I że jeśli ja kocham jego, to muszę tak zrobić. *Nie możemy mieć dziecka* – tłumaczył. Musimy zdać na studia. Realizować marzenia. Znaleźć dobrą pracę. Wtedy będziemy mieli dziecko. Dużo dzieci. Bo on je uwielbia. Ale nie teraz. Nie teraz! Bo ugrzęźniemy, utoniemy... To dla mojego dobra. Wyłącznie. A jak nie usunę, zostawi mnie. Odejdzie. Nie jest gotowy na pieluchy. Wmawiał mi, że ja też tak myślę, że powtarza tylko moje słowa, bo ja sama chcę usunąć. Znacznie później zrozumiałam, że mnie szantażował. Za późno.

## Uwierzyłam, że chcę zabić

Usiłujesz mnie zrozumieć? Nie możesz. Tylko ktoś, kto był w takiej sytuacji, jest

w stanie to zrobić. I nie chrań, że każda kobieta zrozumie. Nieprawda! Zobacz, miałam tylko 18 lat, wielkie plany, marzenia. Chciałam je realizować. Ale byłam w ciąży. Z facetem, którego kochałam, a który nie pokochał naszego dziecka. Nie chciałam usuwać. Wiedziałam, że to zmieni moje życie, ale nie chciałam. A on mi wmawiał, że powinnam to zrobić. Tym bardziej, że sama tego chcę. I w końcu mu uwierzyłam! Uwierzyłam, że chcę zabić. Że to moja decyzja. Że tak będzie dla nas lepiej. Andrzej był przy mnie cały czas. Twierdził, że nigdy mnie nie zostawi, a o tym incydencie (tak, incydencie) szybko zapomnimy. Oficjalnie nie można u nas dokonywać aborcji. Ale nie ma z tym problemu. Wystarczy mieć forszę. Nie wiem, skąd Andrzej miał pieniądze na zabieg. Wołałam nie pytać. To on załatwił wszystko z lekarzem z prywatnej kliniki w innym mieście. Tam miałam pozbyć się kłopotu. Okropnie się bałam. Z nikim prócz Andrzeja nie mogłam o tym rozmawiać. Próbowала się modlić, ale było mi głupio. Modlić się przed czymś takim... W nocy przed zabiegiem dręczyły mnie koszmary. Wszędzie było pełno krwi. Teraz myślę, że to były moje wyrzuty sumienia. Andrzej przyjechał po mnie rano samochodem. Rodzice nie wnikal, dokąd jedziemy. Bardzo ufali mojemu chłopakowi. W gabinecie było mi zimno. Przyszedł anestezjolog. Mówił, że nie będę niczego czuła. Słyszałam odgłos odkładanych metalowych narzędzi lekarskich. Trzęsłam się z zimna. A może ze strachu. Nie mogę. Nie mogę mówić, co było potem... Obudziłam się na sali. Andrzej siedział obok. Głaskał mnie po głowie. *Skarbie, wszystko będzie dobrze, kocham cię* – szeptał. Nie dałam rady mówić. Ani płakać.

## Czas nie goi ran

Nie myślałam o tym, co zrobiłam. Nie byłam w stanie. Kobiety z wózkami omija-

łam na ulicy z daleka, bo jakiś ból nie pozwalał mi oddychać. Ścisnął za gardło. Zmuszał do ucieczki. Nie śmiałam się tak radośnie jak przedtem. Rodzice mówili, że spowaźniałam. I że to taki stres przed maturą. A ja nie mogłam powiedzieć im prawdy. Choć tak bardzo chciałam przytulić się do matki. Wyplakać się w rękaw. Wyżalić. Zajął się nauką. W końcu za kilka miesięcy miałam zdawać na prawo. Andrzej też stukał. Na randkach aż do znudzenia zapewniał o swoich uczuciach. Powtarzał, że postąpiłam słusznie. Tak, jak powinnam. Byłam mu wdzięczna za wsparcie. I bardzo go kochałam. Matura poszła gładko. Egzaminów wstępnych też. W Warszawie wynajęliśmy razem mieszkanie. O aborcji nie mówiliśmy. Ta sprawa wracała tylko wtedy, gdy w nocy budziły mnie koszmary. Andrzej przytulał mnie i uspokajał. Aż do tego dnia... To był gruzdzień, paskudna pogoda. Miałam doła. Andrzej wrócił z zajęć. Milczał. A potem zaczął się pakować. Ot, tak, po prostu... Jak gdyby nigdy nic. Wyprowadzał się. Dokąd? Dlaczego? Nie odpowiadał. Błagałam, żeby wyjaśnił. Co zrobiłam, że mnie tak karze. *Przecież ja tak cię kocham. Dla ciebie usunęłam ciążę* – krzyczałam. *Sama tego chciałaś* – mówił bezładnie. *Nie wiem, co czuję. Muszę od ciebie odpocząć*. A potem usłyszałam coś strasznego. Ohydne. Powiedział, że nie może być z kimś, kto zabił dziecko. Przestałam płakać. Wrzeszczałam, że ma się wynieść. Zejść mi z oczu. Tamtej nocy myślałam, że umrę. I chciałam umrzeć. Znów nienawidziłam siebie. Minęło trochę czasu, zanim się pozbierałam. Ale czas nie goi wszystkich ran...

wysłuchała Aga Trojan  
źródło: „Cogito”, nr 19/03 (206),  
str. 20–21

# Aborcja boli na zawsze

O tym, jak wielkim nieszczęściem w życiu kobiety jest aborcja i jak tragiczne powoduje konsekwencje, mówi świadectwo Carolyn, opublikowane w książce „Aborted Women. Silent no more”.

To było 10 lat temu. Zaszłam w ciążę. Byłam rozwiedziona i faktycznie samotna. Pierwszą moją reakcją była panika. Miałam już 4-letnią córkę, pracowałam tylko dorywczo, więc niewiele zarabiałam. Ojciec dziecka, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, wycofał propozycję małżeństwa. Byłam bez środków do życia, bez ubezpieczenia i nie wiedziałam, gdzie szukać pomocy.

Kiedy zwracałam się do znajomych, każdy mi mówił coś innego: „Z czego utrzymasz

przy twoich zarobkach?”, „Przecież masz już jedno dziecko do wyżywienia”, „Z czego zapłacisz za poród i pobyt w szpitalu?”. Miałam okropny zamęt w głowie, nikt mnie nie wsparł, nie przytulił, nie zapytał, co czuję. A wystarczyłoby choć odrobina miłości czy wsparcia...

Znajoma, która 25 lat wcześniej poddała się nielegalnej aborcji, pierwsza podsunęła mi to rozwiązanie. Przecież teraz aborcja jest już legalna i „bezpieczna”. I choć ona sama na skutek aborcji nie mogła mieć dzieci, bardzo mnie do niej namawiała. Czułam się jak w potrzasku. Nie było czasu na myślenie...

Byłam kompletnie zdezorientowana i oglupiona, nie wiedziałam, co robić. W tej sytuacji

moi znajomi postanowili się zająć wszystkim sami. Czułam się jak ktoś patrzący na to wszystko z zewnątrz, jakby to w ogóle mnie nie dotyczyło, jakby chodziło o kogoś innego. Nie oskarżam teraz nikogo, oni po prostu robili to, co uważali za najlepsze. Dlatego teraz wiem, że tak ważne jest, by ludzi uczyć i uświadamiać o tym, co naprawdę jest dobre!

Znalazłam się w Cleveland, u znajomych, którzy zawieźli mnie do kliniki aborcyjnej. Moje serce mówiło mi wtedy, że robię źle, jednak rozsądek podpowiadał to, do czego namawiali inni.

Zostałam sama w klinice, wzięto ode mnie 200 dolarów, poddano testowi ciążowemu i przydzielono metalową szafkę, taką jak na płytalnię. Dostałam papierową jednoczęściową piżamę. Wszystko wokół było zimne, personel zachowywał się w sposób mechaniczny i formalny.

Żadnego współczucia, żadnego wsparcia. Jak w jakiejś fabryce. Kazano mi czekać na wywołanie w małej poczekalni. Potem przeprowadzono mnie do innego pomieszczenia, kazano położyć się na stole i włożyć stopy w coś w rodzaju strzemion. Wszystko było tak zimne, że miałam dreszcze. Jeszcze nigdy tak się nie bałam i nie byłam taka samotna. Okazało się, że zabieg, który miał być bezbolesny, wcale taki nie był. Kiedy wrywano ze mnie dziecko, ból stał się tak nieznośny, że z oczu popłynęły mi łzy. Kazano mi leżeć spokojnie i obiecywano, że „to zaraz się skończy”. Po aborcji kazano mi przejść do innego pokoju, gdzie pozwolono mi położyć się na pół godziny, po czym kazano wstać i pójść. Poszłam do szafki i ubrałam się. Miałam się zgłosić do lekarza rodzinnego za sześć tygodni. Zapytałam, czy mogę zadzwonić po kogoś. Odpowiedziano, że szpital nie ma telefonu na użytek pacjentek i że mogę zadzwonić z budki na zewnątrz.

Wyszłam na ulicę. Był zimny, listopadowy dzień. Kiedy czekałam przed kliniką na samochód, byłam zmarznięta, czułam nudności, zawroty głowy, samotność i pustkę. Podjechała po mnie znajoma ze swoją przyjaciółką. Jechały właśnie na lunch do restauracji, więc byłam zmuszona im towarzyszyć. Chciałam po prostu z kimś być. Po dwóch dniach ktoś ze znajomych odstawił mnie z powrotem do domu i dosłownie zostawił przed drzwiami

mieszkania. Ciekawe, że tyle osób było gotowych, żeby mi doradzać przed aborcją, a po wszystkim zostałam kompletnie sama...

Wszystko, co nastąpiło później, przypominało bardziej koszmar niż rzeczywistość. W nocy śniło mi się moje własne, zabite dziecko... Zaczęłam pić, doszłam do pięciu butelek alkoholu tygodniowo. Czasem nie jadłam przez kilka dni, a potem, zmusiwszy się do jedzenia, wymiotowałam wszystko, co wcześniej zjadłam. W końcu poszłam do lekarza i okazało się, że po aborcji wdała się infekcja dróg rodnych. Lekarz zaczął mnie leczyć, lecz nic nie skutkowało. Kiedy opowiedziałam mu o nocnych koszmarach i o moim rozstrojeniu nerwowym, zapisał środki uspokajające. Żadnej pomocy, żadnej rady – po prostu tabletki...

Brałam tabletki uspokajające na noc, żeby móc spać, i tabletki pobudzające na dzień, żeby się jakoś trzymać. Cztery razy świadomie przedawkowałam, próbując się zabić. Nie sądzę, żebym naprawdę chciała wtedy umrzeć, po prostu chodziło o to, żeby mną się ktoś zajął, wysłuchał, wsparł. Chciałam, żeby to cierpienie się wreszcie skończyło. Lekarz próbował leczyć poaborcyjną infekcję coraz to nowymi sposobami, ale bez skutku. Zmieniałam lekarzy jednego po drugim i w końcu musiałam się poddać operacji chirurgicznej, bo infekcja uszkodziła szyjkę macicy. Na krótko poczułam się lepiej.

W końcu poznałam mężczyznę, który dzisiaj jest moim mężem. Dzięki jego miłości i wsparciu zaczęłam swoje życie jakoś składać na nowo. Razem zaczęliśmy chodzić do kościoła, gdzie wreszcie spotkałam Chrystusa, mojego Zbawcę. On przebaczył mi to, co zrobiłam, ale upłynęło wiele czasu, zanim byłam zdolna wybaczyć sama sobie. Po długim okresie duchowej śmierci i doświadczenia prawdziwego piekła powróciłam wreszcie do życia. Fizyczne skutki aborcji dawały jednak ciągle znać o sobie: spadek odporności, ciągle nowe infekcje, guzki, endometrioza. W końcu lekarze stwierdzili, że wyleczenie jest niemożliwe i dlatego byłam zmuszona poddać się operacji usunięcia macicy. Po 10 latach zapłaciłam wreszcie swój „rachunek” za aborcję.

Kiedy spoglądałam wstecz, myślę, że jeśli wtedy znalazłabym wokół siebie miłość, zrozumienie i wsparcie, a przede wszystkim rzetelną znajomość faktów związanych z aborcją, nigdy bym się na nią nie zdecydowała. Aborcja boli, boli już na zawsze. Sądzę, że stowarzyszenia kobiet, które poddały się aborcji, powinny być dużo głośniejsze. Mamy prawo ostrzegać przed tym bólem.

A świadomość, że miliony kobiet przeżywają ten sam koszmar, który ja przeszedłam, rozdziera mi serce.

**Carolyn**  
**źródło: „Miłujcie się!”**

## Kochajmy życie od momentu poczęcia

**C**hciałbym podzielić się świadectwem miłości, jaką ofiarowała swojemu dziecku moja młodsza siostra. Dedykuję je wszystkim, którzy nie przyjęli nowego życia jako daru od Boga. Dedykuję tym wszystkim, którzy uważają, że człowiekiem stajemy się od momentu narodzenia, a nie od poczęcia. Dedykuję tym, którzy twierdzą, że aborcji należy dokonywać, jeżeli poród zagraża życiu matki.

Cała moja rodzina mieszka na terenie Białorusi, z pochodzenia jesteśmy Polakami. Problem aborcji we wszystkich byłych republikach Związku Radzieckiego w zasadzie nie istnieje. Zabieg przerwania ciąży stawia się na równi z rozgnieceniem muchy na szybie. To nic wielkiego, przecież to nie morderstwo! Prawo zezwala, a więc jest przyzwolenie. System zrobił swoje, a i tak tęsknią niektórzy za jego powrotem. Ciekawe, o ile mniej się nas będzie rodzić?

Siostra moja już od dzieciństwa miała problemy zdrowotne. Szczególnie dokuczały jej nerki. Może i częste choroby, jakie przechodziła, przyczyniły się do tego, że wybrała zawód pielęgniarki. Moja siostra jest osobą radosną i pełną pogody ducha. Pamiętam jej radość i szczęście, kiedy to w 1993 roku wychodziła za męża. Przyznam, że trochę się o nią bałem, miała dopiero 20 lat, więc zastanawiałem się, czy to nie za wcześnie. Czy podoła trudnej roli matki i żony. Przecież życie jest takie ciężkie w biednej Białorusi, tutaj niewiele się zmieniło i nadal z trudem starcza środków na życie.

Od dnia ślubu siostry minęły trzy lata. Niestety, przez ten czas nie widywałem jej często, kontynuowałem bowiem studia teologiczne w Polsce.

Ciąża Aliny była bardzo trudna. Schorowane nerki szybko zaczęły dawać znać o sobie. Musiała być hospitalizowana. Po powrocie do domu zastała ją śmierć kochanej babci. Przeżyła ją tak bardzo, że podczas pogrzebu doznała nagłego pogorszenia stanu zdrowia. Bardzo wysoka temperatura, ból nerek, nóg, oczu i w końcu głębokie omdlenie, spowodowały, że siostra ponownie trafiła do szpitala. Tam lekarz dyżurny zapytał wprost mamę, która pojechała wraz z Aliną, kogo ma ratować: córkę czy jej dziecko. Przez całą noc pytanie to nie dawało spokoju naszej mamie. Po długiej modlitwie i głębokim przemyśleniu sytuacji, mama przypomniała sobie o znajomym doktorze, który zapewne starałby się pomóc obojemu pacjentom.

Tymczasem w szpitalu lekarz rozpoczął przekonującą namawiać moją siostrę na dokonanie zabiegu aborcyjnego. Swoją wywód zakończył jednym zdaniem: „Jeśli nie zgodzisz się na zabieg, nie będę się zabierał za leczenie, nie chcę ryzykować i bawić się twoim życiem, młoda damo”. Potem rozpoczęły się przekonywania pielęgniarek: „Sama zginiesz i będziesz miała kalekie dziecko.”, „Kto ci wydał dyplom pielęgniarki, skoro tak postępujesz?”, „Jesteś młoda, dużo jeszcze będziesz miała dzieci, ratuj najpierw siebie”.

Uparto „nie” siostry doprowadziło cały personel do złości i wręcz szału. Alina odmówiła

również brania leków przeciwbólowych, do czasu przybycia znajomego lekarza.

Plakałam, gdy czytałam list naszej mamy, w którym pisała: „... Weszłam do sali, gdzie leżała Alinka, tak, że ona mnie nie widziała. Głaskała swój brzusek i przez łzy bólu mówiła do dziecka: „... Kochanie, widzisz mama też cierpi, proszę uwierz, wszystko będzie dobrze...”.

Wszystko zakończyło się rzeczywiście dobrze. Po przybyciu znajomego lekarza rozpoczęło się leczenie w niewielkim stopniu farmakologiczne. Za trzy miesiące Alina urodziła zdrową i piękną córeczkę Marysię.

Po pewnym czasie napisała do mnie: „Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła to dziecko. Cały czas prosiłam Boga, aby ono mogło narodzić się zdrowe i normalne”.

Dzisiaj Marysia ma już dwa latka, jest pogodnym i radosnym dzieckiem. Wszyscy się nią bardzo cieszymy. Jest również bardzo zdolna i inteligentna, np. umie na pamięć cały pacierz.

W czasie mojego ostatniego pobytu w domu rodzinnym Alina powiedziała do mnie: „Zobacz, gdybym wtedy posłuchała ludzi i medycyny, to nie byłoby wśród nas Marysi”.

Dziękuję Bogu za to, że tak hojnie obdarzył moją siostrę wiarą, nadzieją i miłością. Bardzo kocham Alinę i jej dziecko. Są dla mnie wzorem przezwyżyczenia cierpienia i nadziei, wbrew wszelkiej nadziei.

**kleryk Aleksander Krewski**